Nr 74. Kraków, Piątek 31 Marca 1899. Rocznik XVIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 8, do nabycia po 8 ct. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. *Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13. Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

miejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hepcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18. **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 30 marca.

Sejm nasz tegoroczny zebrał się wśród niezwykle niekorzystnych dla kraju warunków. Nadużycia w najwybitniejszych instytucyach finansowych wyszły naraz na wierzch i nadszarpnęły kredyt, zdolność ekonomiczną Galicyi wobec zagranicy. Dla kraju rolniczego, biednego, pędzącego, w porównaniu z kulturalnemi i przemysłowemi narodami, żywot suchotniczy, — to cios bardzo stanowczy i bardzo bolesny. Ci, co działali źle i z świadomością złego, ściągnęli biedę i na własne i na wszystkich głowy, pokrywając je uczuciem wstydu i żalu. Powstała psychologicznie konieczna reakcya, zdążająca do poprawy błędów pod hasłem odświeżenia powietrza. Pod tym znakiem zbierał się też Sejm z tem naturalnie przekonaniem, że na niego spadnie część tego odświeżania i łatania moralnej reputacyi kraju. Ale nietylko wśród wrzenia wewnątrz, u siebie, powołano posłów do pracy. Polityczne położenie monarchii, parlamentarne wypadki ostatniego roku, zostawiły ferment, osad po sobie, — który musiał przecisnąć się do Sejmu. W Wiedniu padło hasło rozszerzenia autonomii i przelania pewnych czynności Rady państwa na ciała ustawodawcze krajowe. Ma to być pierwszy i poważny etap do zfederalizowania państwa i pchnięcia go na drogę ewolucyi, podyktowanej prawem do swobodnego, niczem nie krępowanego rozwoju każdego narodu. Czuł zatem Sejm, że spada, raczej spaść może na niego spotęgowana odpowiedzialność, której jeszcze nie ma, — w przededniu której jednak się znajduje. To tło niewątpliwie ponure i etycznie i politycznie, znalazło pewien słaby refren w czasie obrad.

Plon sesyi tegorocznej nie był obfity. Zwołano ten Sejm na krótko, jakby Sejmik postulatowy i bez przyczyny, po pięciu tygodniach, odroczono. W przeczuciu tej krótkości, załatwiono się ze wszystkiem *breviter*, spieszono się na łeb, na szyję, traktowano sprawy na sposób parlamentów angielskiego Karola I., który kazał sobie na słowo wierzyć, bez dyskusyi i oporu. Tego rodzaju załatwianie rzeczy nie dowodzi ani zgodności ani rozwiniętej dojrzałości Sejmu, — dowodzi tylko marazmu, płynącego z dobrej woli załatwienia „wszystkich kawałków“. Miał ten Sejm kilka szczęśliwych momentów.— gdy się zabierał do projektów ustaw o bardziej stylowym pokroju. Najważniejsza z nich chciała poprawić los nauczycieli ludowych w granicach zwiększonych na ten cel rocznych wydatków o 300.000! Pokazało się, że cała ta ustawa jest dziełem nieudałem, mizernem kramarstwem, — pigułką do zapchania ust na chwilę. Nauczycielstwa ona nie może zadowolnić żadną miarą, owszem jest w stanie je pchnąć w ramiona radykalizmu i fatalnego niezadowolenia.

Miastom przyznano pięciu posłów więcej, — i równocześnie kreowano dwa głosy wirylne: dla rektora politechniki lwowskiej i prezesa krakowskiej Akademii umiejętności. Głosy wirylne są wogóle anomalią, — podobnie jak majoraty i dobra martwej ręki. Ich geneza tkwi w epoce ścieśniania parlamentaryzmu przez monarchizm. S, to tak zwane głosy koronne,— głosy legitymistyczne i zawsze prawie rządowe.. Jeżeli zatem Sejm jest wyrazem obywatelskich swobód i żądań, jeżeli wychodzi z wyboru,— to posłowie bez wyboru są w nim antytezą wolności społecznej, mianowicie wolności wyborczej.

Ustawa budownicza dla wsi i małych miasteczek uprzywilejowała znowu obszar dworski, dozwalając mu samemu nad sobą wykonywać budowniczą policyę.

Ustawa o szkołach realnych wprowadziła istotnie pewne postępowe, chociaż nie zasadnicze reformy. Jest w tej ustawie jednak jeden punkt, który błyszczy pięknemi pozorami, — a w gruncie rzeczy bardzo przykre przynieść może rozczarowanie. Historya polska ma być przedmiotem obowiązkowym w „obrębie historyi powszechnej“. Frazes ułożony elastycznie, niejasno, wykrętnie. Albo jest to nieszczęśliwe wyrażenie, albo też w Radzie szkolnej nie zdawano sobie dokładnie sprawy, jak się ma obowiązkowość dziejów ojczystych przedstawiać. Jednak wobec tendencyi do zmniejszenia liczby godzin ogólnej nauki i rozszerzenia pewnych przedmiotów kosztem historyi, zachodzi bardzo poważna obawa, że Rada szkolna, opierając się na nowej ustawie, zechce wykreślić zupełnie osobną godzinę dzisiejszej, nadobowiązkowej historyi i wcielić ją do historyi powszechnej, czyli ją znieść. Tak, znieść zupełnie, stanowczo, albowiem nie ma mowy o jej wykładzie przy sporym materyale dziejów powszechnych. Na ten punkt baczną, czujną zwracamy uwagę ogółu.

Prawdziwie dodatni i obywatelski czyn spełnił Sejm obejmując porękę za wkładki Galicyjskiej Kasy Oszczędności i uchwalając ustawę o władzach nadzorczych szkół ludowych, tudzież ustawę o mianowaniu katechetów. Z pomniejszych rzeczy zasługuje ze wszech miar na pochwałę uwieńczony uchwałą wniosek rektora Kadyi'ego o lekarzach szkolnych.

Toby już było mniej więcej wszystko.

Najwięcej może pasyi, namiętności skupiało się koło wniosku p. Urbańskiego, bo to był *par excellence*, polityczny zamach, ułożony za kulisami konserwatywnej większości sejmowej. Padł niegdyś w Anglii ogromnie trafny aksyomat, że tylko nadanie największych swobód, nieograniczonych prawie i nieokiełznanych żadną kagańcową ustawą, prowadzi do mądrej harmonii społecznej i skutecznego wytępienia wszelkich krańcowości... Anglicy są idealnie wolnym narodem, dlatego szanują prawo, jak ideał. U nas trochę inaczej.. A przecież regulaminy parlamentarne włoskie, francuskie i angielskie są znacznie ostrzejsze, niż np. austryacki przed *lex Falkenhayn*. Z tego wychodząc stanowiska, nie możnaby się boczyć na konserwatyzm nasz i jego najnowszy krok. Przezorny gospodarz przed burzą przewiduje jej skutki. Tylko pytanie wielkie, czy moment dla tej ustawy był odpowiednim, czy nie była ona prowokacyą opozycyi, a raczej tych, którzy nie we wszystkiem ośmielają się iść za większością, czy się dobrze stało, że prawica dała lewicy... wotum nieufności. W projekcie p. Urbańskiego najważniejszym jest sens moralny, jest jego strona psychiczna. Zmiana regulaminu i powiększenie władzy dyskrecyonalnej marszałka nie jest — zdaniem naszem — strasznem, ani zabójczem. Jej uchwaleniem przyznał się konserwatyzm do niemocy, do usuwania się powolnego gruntu z pod jego nóg, do trwogi przed opozycyę i tą straszną „anarchią“, która z posłami postępowymi, wkroczyć ma do Sejmu. *Lex Urbański* jest przedwcześnie postawioną barykadą przed nową wyborczą kampanią.

Dzielnie się trzymali nasi włościanie. Z każdą sesyą składają oni nowy dowód swej dojrzałości, równowagi i rozumu politycznego. Jeden tylko odezwał się dysonans, — w osobie p. Kramarczyka. Poseł ten żądał szkoły wyznaniowej pod kierownictwem... dyaków i organistów. Żądaniami swojemi cofnął się o 60 lat wstecz, gdy jego ojcowie dzięki szkole, jakiej się domagał, chodzili, jak woły, pod jarzmem, ogłupieni, zdziczali, odcięci od pnia społeczeństwa. Żywy protest z ław ludowych był dowodem, że to głos odosobniony, wyjątkowy, że to ścierń na bujnym, zbożowym łanie... A już wprost drobne i pozornie nieznaczne odezwanie się włościanina Warzechy, jego interpelacya w sprawie represyi na pruskich poddanych za banicye poznańskie, następnie w sprawie barbarzyńskiego „wieszania“ przy wojsku, czyniły wrażenie wysoce szlachetne, ludzkie i kulturalne.

Nastrój ogólny Sejmu był taki — jak zawsze, mocno anemiczny, bezbarwny. Za chwałę naszego Sejmu uważają jego barankowatość, zgodność, jednem słowem, jego słabą opozycyjną siłę... Każda dobrze zorganizowana i legalna opozycya jest dowodem życia i potęgi, bo z niej płynie krytyka i dążność ku postępowi. Brak opozycyi jest dowodem braku parlamentarnego wykształcenia narodu. Marazm naszego Sejmu wynika z jego ordynacyi wyborczej, z nadmiernej reprezentacyi staro-szlachetczyzny i żywiołów, które debiut w Sejmie uważają za pospolite fortencerstwo, za pochlebny tytuł, otrzymany na familijnem zebraniu... Ze złego doboru naszego grona poselskiego, wynika też brak rzutkiej, szerszej, stylowej inicyatywy do rzeczy większych, piękniejszych, odpowiadających duchowi czasu i duchowi rozwoju narodu. W Sejmie występują posłowie rzadziej, niż Wydział krajowy, z projektami do ustaw, — a to źle, bo w ten sposób całe *ius referendi*, cały urok spływa nie na wybrańców ludu i mandataryuszów jego woli. Tak obniża się i poniża parlamentarny poziom. Następnie Sejm w granicach krótkiego życia swego zatłoczony jest drobiazgami administracyjnemi, które uszczuplają wartość jego prac i pochłaniają dużo drogiego czasu. Kiedyś to się zmieni i zmienić musi. Na razie takie jest — ostatnie wrażenie.

Niemiecka wieża Babel.

(*Korespondencya „N. Reformy“.*)

Wiedeń, 29 marca.

(=) Od upadku Taaffego nie było takiego zagmatwania w polityce wewnętrznej, jak obecnie, i nigdy może stronnictwa polityczne swojemi enuncyacyami, a prasa urzędowa doniesieniami, nie przyczyniały się bardziej do mącenia przedmiotowego sądu o położeniu politycznem.

Kilka tygodni zaledwie upłynęło od czasu, gdy pojawiła się wiadomość o zamiarze rządu, wydania ustawy językowej na podstawie §. 14. W dyskusyi nad tą sprawą i półurzędowa *Wiener Abendpost* głos zabrała, nie zaprzeczając bynajmniej faktowi, jako takiemu. Cały ten ogół polityczny liczył się z tem i wypowiadał swoje zdanie o zamierzonej akcyi gabinetu. Po kilku dniach uważano za stosowne, wręcz sprzecznemi wiadomościami bałamucić sfery polityczne, a reżyserowie tej akcyi mącenia mogą się poszczycić pełnym sukcesem. Po mowach przeróżnych Stürgkhów, Auerspergów, po rezolucyach, powziętych na różnych sejmikach relacyjnych wybitnych polityków czeskich, po teoretycznych elukubracyach wreszcie, znanych i poważnych osobistości politycznych, — dziś doprawdy nikt nie wie: po pierwsze, czy rząd wyda ustawę językową na podstawie §. 14, a następnie, czy spór językowy w ten sposób da się skutecznie załatwić, czy też nie?

Przyjmując znowu, że istnieje zamiar rządu dekretowania ustawy językowej za pomocą §. 14 jako szczery, prasa czeska jako też i polska wypowiedziała swoje o tem zdanie, a mianowicie niekoniecznie w myśl rzekomo projektowanej akcyi rządu. Dzienniki polskie i czeskie wychodzą ze stanowiska, że jak długo istnieje prawica, jako zdeklarowana większość rządowa, tak długo rząd, przed wydaniem tak niesłychanie ważnej ustawy, a w dodatku w tak wyjątkowych, jak obecnie warunkach, ma obowiązek w jakikolwiekbądź sposób z nią się w tej sprawie porozumieć i opinii jej zasięgnąć, zwłaszcza, że większość ta nie powstała z woli i inicyatywy rządu, lecz ugrupowała się jeszcze za rządów hr. Badeniego na podstawie własnego programu i dwa już gabinety przetrwała.

Nie jest to więc luźny zlepek stronnictw, zmieniający się za każdą zmianą szefa gabinetu, lecz trwały, na głębszej myśli politycznej i poczuciu wspólności celów politycznych oparty sojusz, istniejący mimo zmian rządów. Respektowanie takiej koalicyi stronnictw parlamentarnych jest więc i z innych względów dla każdego rządu bardzo ważnem.

Taki mniej więcej był tenor wywodów prasy słowiańskiej. Każdy logicznie myślący przyzna, że bądź co bądź ugrupowały się one około jakiejś jasnej myśli politycznej. Czego zaś chcą Niemcy? O tem dowiemy się może, gdy się okaże ów sławny wspólny program. Na razie taki między nimi panuje chaos, że nawet członkowie jednego i tego samego stosunku o jednej i tej samej sprawie inaczej myślą w Gracu, a inaczej w Wiedniu. Takiego zamięszania pojęć naród kulturny i politycznie dojrzały po prostu wstydzić się powinien.

Najjaskrawszą ilustracyą tego stanu w umysłach niemieckich polityków była wczorajsza rozprawa w Sejmie dolno-austryackim, dotycząca wniosku o zniesieniu rozporządzeń językowych. Za tem, żeby rozporządzenia Gautschowskie znieść, byli naturalnie wszyscy. Jedni ze strachu, inni z bezmyślności, a mało który wiedział, co po zniesieniu rozporządzeń miałoby nastąpić. Daleko zabawniejszą natomiast była dyskusya i głosowanie nad drugą częścią wniosku, czy wydanie ustawy językowej na podstawie § 14 sprzeciwia się konstytucyi, czy nie, i czy Sejm przeciw ewentualnemu wydaniu w ten sposób ustawy językowej przez rząd ma wnieść protest, lub nie? Wiernokonstytucyjny Auersperg w Wiedniu stwierdził, że jego sumienie każe mu spokojnie głosować za ewentualnem wydaniem ustawy językowej na podstawie § 14, jakkolwiek to się sprzeciwia duchowi konstytucyi. Pan hr. Stürgkh a w Gracu, natomiast opętał duch konstytucyi do tego stopnia, że w najkategoryczniejszy sposób zastrzegł się przeciw zastosowaniu § 14, do sprawy językowej. Wiernokonstytucyjna szlachta niemiecka dzieli się zatem, jak widzimy, na takich, których duch konstytucyjny nie zajmuje wcale, i na takich, których ten duch... trapi i którzy przez swoich przyjaciół politycznych uważani są za rodzaj spirytystów politycznych. Nie mniej bałamutnem było też stanowisko ks. Lichtensteina i przywódców innych stronnictw niemieckich.

Większość Sejmu dolno-austryackiego na wczorajszem posiedzeniu, zachowaniem swojem stwierdziła, że nie ma nic przeciw zastoowaniu § 14 do kwestyi językowej; możemy się zatem spodziewać, że paragraf ten do załatwienia innych spraw jeszcze dość długo będzie użytecznym.

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 21 marca.

Zaburzenia w uniwersytecie i na politechnice.

(Ciąg dalszy.)

Czysto korporacyjny egoizm w politechnikach posunął się za daleko, gdy właśnie zalążkowy stan instytucyi narzucał mu: największą przezorność i wstrzemięźliwość. Rzeczywistą krzywdą w politechnice są rozpasani bedele. Pod dyrekcyą inspektora Kapustina dają oni koncerty szpiegowstwa. Uczeń nie ma jednej chwili od nich swobodnej. Nie dość, że coraz to nowe skrzypnięcie drzwi oznajmia coraz to nowe zjawienie się opatrzności policyjnej: pachołek władzy z arogancyą rozgląda się po stołach, szufladach i twarzach, w oczy niemal się wpija. Były już z tego powodu starcia; były skargi; ale cały rozsądek, humanitarność i władza pana Lagorio'na nie wystarczyły do ukrócenia rozwydrzonego służalstwa — aż wstyd! Przyczyna prosta: potrzebują szpiegów, więc ich nietylko nie nakrywają czapkami, ale jeszcze zachęcają do lotu.

Jedno tylko żądanie politechników-Polaków, zakreślone było większem promieniem: upomnieli się raz jeszcze o przyjęcie napowrót dwóch wydalonych za pogrzeb Bolesława Słońskiego: Grabowskiego i Orłowskiego. Skutek i tutaj również był nie do osiągnięcia, ale żądanie samo rozszerza ciasne szranki korporacyjne: zalatuje od niego lepszy jakiś, szlachetniejszy powiew. Przy tem żądaniu młodzieży obowiązek nakazuje zaznaczyć, że sam p. Lagorio postarał się już przedtem o umieszczenie jednego z wydalonych w instytucyi, w której pracując, będzie mógł wykolejenia się zawodowego uniknąć. Wprawdzie pole pracy leży aż w Petersburgu, ale mimo to p. Lagorio wyświadczył prawdziwą przysługę.

Przez cały czas wzburzenia stu kilkudziesięciu młodzieży polskiej około dziewięćdziesięciu Polaków i Rosyan nie przerywało swych zajęć. Jakiekolwiek zróżnicowanie pobudek i popędów tej odporności na ruch zrobićby wypa-

---

Artur Gruszecki.

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna.

83 (Ciąg dalszy.)

Odkrzyknęli zgromadzeni głośno:

— To się wie!

— Rozumie się!

— Myślę też: czy każą nam dać po sto, czy po dwieście marek, to i damy, niech tam zarząd banku łamie sobie nad tem głowę...

— Słusznie, słusznie!

— Dobrze mówi!

— Co do naszych kobiet, chyba szkoda psuć gęby i czasu. Każda z nich Ślązaczka, aż miło, każda matka i żona; zawierzyłem jej dzieci i dom, to powierzę jej dobro banku, jako sobie. Do zarządu one nie pohopne, może i niezdatne, ale z banku śląskiego muszą mieć korzyść i Ślązaczki. Czy źle mówię?

— Doskonale!

— Aż miło słuchać!

— Ano, dalej!

— Grunt rzeczy, to Śląsk! Kiedy ma być bank śląski, to nie dla wybranych, ale dla wszystkich Ślązaków. Pan Krempa, widać, że człek mądry, piśmienny, nauczały, to święta prawda; ale nie zna on dobrze Ślązaków. Sparzyli się oni na Niemcach nieraz i nie dziesięć razy; bito ich w szkole, męczono w życiu; to zrobił się naród ostrożny, niedowierzający, pilnujący worka i języka. Bo prawdę rzekłszy, o co idzie? Oto, aby każdy Ślązak powiedział sobie i Niemcom, albo żydom: mam własny bank, własne pieniądze, własną pomoc, własny zarząd! I zabraknie lękliwych, bo każdy wie, że ma opiekę nad sobą, że są ludzie, którzy mu pomogą i muszą, bo to ich obowiązek. Tak, jeśli zarząd ma być świecznikiem, niechże nie kopcą na nim szabasówki, ale lampa elektryczna, co najjaśniejsza i najpiękniejsza. Nad tym człowiekiem trzeba się dobrze zastanowić, bo on musi być czysty, jak łza; bezpieczny, jak złoto, a twardy dla Niemców, jak hartowna stal. Wybierzmy, bracia, taki zarząd, a naprawdę będzie to śląski bank, dla wszystkich Ślązaków. Nie utają oni i grosza, ale zniosą do kasy bankowej: i wiano córki, i wyposażenie syna, i zabezpieczenie na starość niedołężną. Rozmyślcie się i wybierajcie. Tyle słów moich!

— Wiwat Roger! — zakrzyczeli obecni z zapałem.

Wśród gwaru rozmów, przesuwania krzeseł, wszedł chłopak redakcyjny, Staś, i wręczył panu Sobolskiemu depeszę. Sobolski otworzył ją i czytał:

„Mama pozwoliła. Przyjeżdżaj. Dyspensą moją mam; staraj się o twoją. Za trzy dni ślub. Ewelina“.

Zaczerwienił się z radości, uśmiechnął się i spojrzał wesoło na obecnych, chowając starannie depeszę.

Po chwili wstał i rzekł:

— Czy panowie zgadzacie się na założenie banku śląskiego?

— Zgadzamy!

— Czy przyjmujecie wniosek pana Rogera, aby zarząd określił wysokość wkładów, i aby kobiety były równouprawnione w banku?

— Przyjmujemy! — odpowiedziano jednogłośnie.

— Przemówię ja! — zawołał jeden z uczestników. — Spojrzyjcie na mnie: mam już siwe włosy, jestem stary, przeżyłem wiele lat i wiele widziałem. Na co jam się nie napatrzył w życiu! Widziałem rodziców, wyciągających ostatni grosz zarobiony dla swego syna: wychowali go swoją nędzą, i wyrósł mądry... ale Niemiec! Widziałem córki edukowane: nic pomogły prośby, perswazye i łzy rodziców, poszła za Niemca i już Niemka! Co który dochrapał się majątku albo urzędu, już ze Ślązaka zabity Niemiec. Idźcie po ulicach. Zobaczycie magazyn, skąd Ślązaków wyrzucają za ich język, a na szyldzie stoi F. Siwinna... Znałem jego ojca, Ślązaka, zwał się po naszemu: Michał Świnia, a syn już inaczej, bo Niemiec. Ten był Piecuch, teraz Pitschuch; ten Marchewka, teraz Marchenkau i t. d. Co krok, to dawny swojak... Tak mówię wam po szczerości, że o rzetelnego a uczonego Ślązaka, prócz księży, to trudno, bardzo trudno... I co sięgnę pamięcią, to nie widzę nikogo, prócz jednego i jedynego. To Ślązak z dziada pradziada, nie masz w rodzie kropli krwi niemieckiej; uczony i bardzo nawet; obyczaj śląski w domu chowa; nie widział go nikt w przyjaźni z Niemcami; twardo stoi przy Ślązakach, na wraca, uczy, broni i opiekuje się nami, jak rodzony ojciec. Ja tylko jednego znałem takiego i tylko na niego dam swój głos. Znacie go wszyscy: to redaktor naszej *Pochodni*.

— Wiwat redaktor! — zakrzyknęli.

— Co mówił wam ojciec Szrama — zaczął inny, — ja uzupełnię. Jako handlujący, znam dużo Ślązaków. Posłuchajcie, co mówią. Ten powiada, że redaktor umieścił mu syna w szkole; ów, że płaci za syna; inny błogosławi, że odmówił syna od żeniaczki z Niemką; tamten, że powstrzymał córkę od Niemca; jednemu pomógł, drugiemu poradził, i nie masz jednego, którýby go nie błogosławił, nie czcił i nie wierzył, jak ojcu. I ja tylko na pana Sobolskiego dam głos.

— Co tam i gadać — mówił trzeci — ot, bez wstydu fałszywego opowiem moją historyę. Mam syna jedynaka; zadurzył się w Niemce na zabój, ani mu snu, ani spoczynku, ani pracy: poprostu schnie i marnieje w oczach. Ha, cóż nie robiący myślę sobie, ma tak marnie zginąć jedyne dziecko, niech bierze Niemkę; ale taka okrutna żałość wzięła nas z żoną, że postanowiliśmy wyjechać z Bytomia, aby nie jeść tej hanby i wstydu, ale gdzieś w zakątku dokończyć dni swoich. Każdy przecież zrozumie, że z Niemką synową nie sposób już nam żyć razem; chociaż ona się klęła, że w domu wszystko będzie po polsku, ale znamy my dobrze wiarę niemiecką! Aż mi na myśl przychodzi nasza „*Pochodnia*“, biorę syna ze sobą, idziemy. Jak mu wyłożył redaktor, co zasię będzie po ślubie, jak dzieci będą lgnęli do Niemców, jako on będzie ostatni Ślązak z rodu, a potem wspomniał o Bogu i śmierci.... Mówił cudnie i sprawiedliwie.... Tak mój chłopak w bek i zarzekł się onej Niemki. Ciężko mu było z początku, ale teraz ożenił się ze swojaczką i szczęśliwy nietylko on, ale my wszyscy. Tak powiadam wam, moi bracia, że tylko pan Sobolski może stać na czele i tylko dla niego mój głos.

Wszczął się gwar głosów i nagle zawołał ktoś głośno:

— Brechnia Szwabów!

Zwrócili się obecni w tę stronę, a jeden ze Ślązaków wystąpił zagniewany i rzekł:

— Jest ci tu jeden między nami, co słucha Niemców, a co mu włożą do ucha, zamiast wypuścić drugiem uchem, zatrzymuje i gada, bezeczeszcząc godnego człowieka. Ot, ten tam Sikora, majster mularski — mówił, wskazując na obwinionego, który stał pod oknem, pełen skruchy — wygaduje, że redaktor naszej „*Pochodni*“, pan Sobolski, kuma się z Niemcami, a nawet obrał i upatrzył sobie Niemkę na żonę. Powiedzcie, czy może to być?

Wszyscy aż powstali z wyrazem oburzenia na twarzach i wołali w głos:

— Hańba plotkarzom!

— Wstydu nie masz, Sikora!

— Wywlekasz podłości niemieckie!

— Czy można było uwierzyć!

— Tego nieszczęścia brakło nam Ślązakom, byśmy swoich bezcześcili!

— Wstyd!

— Hańba!

Pan Sobolski słuchał tych słów i wykrzykników blady, spokojny, tylko w oczach widniał ból i prawie przerażenie. Zaledwie gwar oburzenia przeminął, ciągnął mowca dalej:

— Toż pan Sobolski, jedyny nasz opiekun, jedyny obrońca, jedyny, który, jak mówił pan Roger, czysty, jak łza, a twardy dla Niemców, jak stal. W niego jednego wierzą Ślązacy i co on każe, zrobią bez wahania. Takie bezeceństwa niemieckie trzeba nam zwalczać, a nie dawać im posłuchu.

Oskarżony Sikora zbliżył się pokornie do stołu, mówiąc:

— Bardzo przepraszam pana redaktora za ujmę jego honoru. Powiedzieli mi Niemcy, a w złej chwili skusiło mnie to powtórzyć. I was tu obecnych przepraszam, bo widzę, żem zawinił i ciężko.

Pan Sobolski wstał; był blady, miał krople potu na czole i rzekł drżącym głosem:

— Pan Sikora nie winien; istotnie takie wieści obiegają w Bytomiu.

— To niech nie powtarza! — zawołano.

— Dziękuję panom bardzo za wasze zaufanie i pochwały, ale nie mogę stanąć na czele banku. Wybierzcie innego; ja zawsze będę gotów z pomocą i radą, ale sam nie mogę.

— To kwita z banku! — zawołał Roger zapalczywie.

— Tak, tak, kwitujemy z banku! — wołali inni.

— Niech przepadnie bank śląski, bo innego nie wybierzemy!

— Szkoda sprawy śląskiej!

Już zaczęli szukać kapeluszy i czapek, gdy wstał Szrama, który pierwszy proponował wybór pana Sobolskiego.

— Posłuchajcie mnie, bracia! Wszystko ma swe granice, i tyle można unieść, ile człek uniesie bez szwanku. Pan Sobolski ma wielką pracę, wszyscy wiemy i wszyscy widzimy, nie dokładajmyż mu prezydyum banku... Ale jest sposób: wybierzmy na pracującego w banku innego, on wszystko musi zrobić i przygotować, ale firmę swoją musi dać pan Sobolski, bo inaczej nic nie zrobimy ze Ślązakami. Wiemy, że to ofiara i nie pierwsza z jego strony, ale cóż my winni, że takiego człowieka drugiego nie mamy na Śląsku. Na każdym coś ciąży: to jadł chleb niemiecki, to kumał się z nimi, to z Niemką ma amory, to krew nie czysta, ale zmieszana;

dło w młodzieży polskiej, idącej tylko za hasłem pracy, rzeczą jest pewną, świadectwami Rosyan w rządzie tutejszym stwierdzoną, że tylko utrzymanej w ten sposób ciągłości wykładów zawdzięcza instytut po tak niedawnych zamieszkach styczniowych (pogrzeb Słońskiego odbył się dnia 25 stycznia) uniknięcie niebezpieczeństwa, które mu groziło przeniesieniem do Woroneża.

W uniwersytecie przyszło do wybuchu dopiero dnia 6 marca b. r. Tego dnia w wielkiej sali chemicznej urządzono wiec, do którego pobudziły zachęty z Petersburga i Kijowa od studentów-Rosyan. Siłę liczebną tego wiecu uczestnicy jego oznaczają inaczej, młodzież polska nie działająca, oraz figury urzędowe, jak rektor, inspektor i bedele, inaczej: według pierwszych miało być w sali około 600, według drugiej kategoryi świadectw — tylko czterystu, a nawet mniej. Przyjmując liczbę najpomyślniejszą dla wiecowników, otrzymujemy w tej pracowni chemicznej ciało, złożone z następujących pierwiastków w następującym stosunku: 140 Rosyan, 90 żydów rosyjskich z Rosyanami trzymających i około 350 Polaków. Ze względu na powagę zgromadzenia nie obojętną jest okoliczność, że najwięcej było pierwszo-kursistów i dużo farmaceutów, wpuszczonych tylko za okazaniem karty legitymacyjnej. Wątłość, nieorganiczność takiego zespolenia, mającego wyobrażać wolę całości, odrazu bije w oczy.

Wszystkich uczących się w uniwersytecie wraz z farmaceutami jest tysiąc sto kilkudziesięciu: Polaków 800, żydów rosyjskich 100, Rosyan 250 (w okrągłych liczbach). Jeśli przeto, przyjmując najwyższą liczbę obecnych, można mówić o połowie ogółu studentów wszelkich narodowości, stylów i nastrojów, o Polakach powiedzieć potrzeba, że się znajdowali w mniejszości, nietylko pod względem liczby, ale i powagi: nikt przecież jednorocznych nie uzna za przedstawicieli tych, którzy już 3 lub 4 lata w uniwersytecie spędzili. Przy danym stosunku liczebnym Polaków (350 z 800) do Rosyan i Russożydów (230 z 350) mimowoli nasuwa się pytanie: czy większa skwapliwość do ruchu po stronie rosyjskiej, sama przez się nie wyciska na nim piętna nie-polskiego? A z poza tego pytania wynurza się zaraz drugie, poważniejsze: gdzie się podzieli owi demonstratorowie murawiewowscy z listopada 1897 r., owi czciciele kata, owi denuncyanci, zajadli przeciwnicy i gnębiciele kolegów Polaków? Czy nie było ich ani w liczbie 140 — a według podania samych uczniów nawet 146 — obecnych na wiecu Rosyan, ani też wśród tych 83, którzy, w wiecu nie uczestnicząc, przyrzekli wszakże na wykłady nie chodzić, i rzeczywiście nie chodzili? Gdzie się ulotnili wszyscy ci murawiewczycy z r. 1897; wszyscy z nimi współmyślący i współnienawidzący? A jeżeli rzeczywiście w ruchu obecnym uczestniczyli, jak i czem sobie wytłómaczyć pochód pod wspólnym sztandarem? czy nawróceniem się Rosyan od Murawiewa do nas, czy też dziwnie szybkiem zapomnieniem o krzywdzie, wyrządzonej już nietylko młodzieży polskiej na uniwersytecie, ale nam wszystkim: uczuciom narodowym polskim? Jeżeli potrzeba dowodów, że ruch obecny, będąc przez swój programat ogólnie korporacyjnym, był znowu przez podniętę swą, kierunek i cel przeważnie rosyjskim, dostarcza ich to bolesne współdziałanie młodzieży polskiej z tak niedawnymi jeszcze, z tak nieustającymi wrogami. Młodzież polska, nieopatrzywszy się, wpadła w pułapkę kijowsko-petersburską. Ochoczym do działania i braterstwa z Polakami Rosyanom nie chodziło z pewnością o prawa uniwersytetu warszawskiego; chcieli oni tylko jako młodzież rosyjska nad Wisłą wystąpić solidarnie z młodzieżą rosyjską nad Newą i Moskwą. Samo wezwanie z Petersburga, donoszące o rozesłaniu delegatów *„powsjem koncam Rossiji“* — powinno było ostrzedz młodzież polską, że nie ma tu nic do zrobienia jako polska, a znany już wówczas przebieg wypadków w Petersburgu aż nadto wymownie nauczał, że uniwersytet nie osiągnie też niczego, jako korporacya. Ani z przestrogi, ani z nauki nie skorzystano, — pracowano tylko na własną szkodę, rozerwano do reszty jedność, która zespalać powinna Polaków na uniwersytecie, życie wewnętrzne w instytucyi na lat parę stłumiono: i to wszystko w najlepszym razie dla widma, dla upiora jakiejś politycznej poprawy w systemie rządów rosyjskich. Serca czyste, ale głowy — jakże słabe.

(Dok. nast.) *Narrans.*

Przegląd polityczny.

Kraków, 30 marca.

Organ katolików niemieckich *Germania* oburza się na niezwykłe zarządzenia rządu pruskiego, o których donoszą jej co następuje:

„Obecnie rozgrywa się sprawa, która na rząd dziwne rzuca światło. Rząd bowiem nakazał dokładne i szczegółowe badanie kościelnych i dobroczynnych fundacyj. Badań tych mają dokonać regencye obwodowe, i do pomocy używać policyi. Nie wiadomo, jakie cele mają te badania; rozciągają się one na najdrobniejsze stosunki, nawet na stan bydła. Przytem polecono władzom działać z jaknajwiększym pośpiechem. Niektórzy landraci wyznaczyli na to bardzo krótki przeciąg czasu. Rozporządzenia te przywodzą katolikom na pamięć wspomnienia z dawniejszej i bliższej przeszłości“.

Jakimkolwiek zresztą może być cel tych rozporządzeń, *Germania* zwraca uwagę, że nie ma prawnego przepisu, któryby upoważniał władze do narzucania administracyom fundacyj i zarządom zakładów dobroczynnych prac tego rodzaju. *Germania* więc sądzi, iż administracye te i zarządy nie mają obowiązku spełnić te żądania.

Dalej *Germania* uważa za samowolę i bezwzględność wobec zwierzchników kościoła i organów nadzorczych odnośnych zakładów i fundacyj, że rząd wydaje za ich plecami podobne rozporządzenia. O ile bowiem wiadomo, żadna władza kościelna nie została o tem zawiadomioną. Ministerstwo Bossego, jak słusznie nadmienia *Germania*, nie troszczy się zazwyczaj o takie drobnostki.

Klęska głodowa w Rosyi.

Organ księcia Uchtomskiego, *Petersb. Wiedomosti*, podaje bardzo smutne wiadomości o klęsce głodowej w południowo-wschodnich guberniach Rosyi, szczególnie zaś w gubernii Samarskiej. Obszar dotknięty klęską obejmuje kilka wielkich prowincyj i rozciąga się od gór Uralskich na wschodzie prawie do Moskwy na zachodzie, a z północy na południe obejmuje przestrzeń sprawie dziesięciu stopni geograficznych. Pośród całego tego obszaru gubernia Penza tylko stanowi niejako oazę.

Są to prawie te same gubernie, które już w 1891 i 1892 roku dotknięte były klęską głodową, i obecnie tak samo, jak wówczas główną przyczyną klęski jest nieurodzaj, tylko że przeszłoroczny nieurodzaj o wiele gorszym był, niż w 1891 roku. Dzisiaj przyznają to i władze, które przez długi czas fakt ten starannie ukrywały.

W przeszłorocznym budżecie przeznaczono kwotę 35 milionów rubli na zapomogi dla gubernij, od głodu nawiedzonych; ale ta wysoka kwota okazała się niewystarczającą. Towarzystwo „Czerwonego Krzyża“ robi także wszystko, co może, ale i to nie wystarcza.

Lekarze przesyłają przerażające sprawozdania o spustoszeniu, jakie choroby czynią pośród tej nieszczęśliwej ludności. Dr. Spence Watson, jako prezes „Towarzystwa przyjaciół wolności Rosyi“ wydał odezwę, w której powiedziano, że miliony Rosyan, mężczyzn, kobiet i dzieci, znajdują się obecnie w jeszcze smutniejszem położeniu, niż w 1891 i 1892 roku. Tyfus i szkorbut pochłaniają tysiące ofiar, a mnóstwo dzieci umiera skutkiem braku mleka i chleba.

Kronika wiedeńska.

Wiedeń, 28 marca.

(Starożytni i nowożytni Feakowie. — Miasto Feaków. — Paryżanka, Warszawianka, Wiedeńka i Krakowianka. — Wiosna i rajskie ptaki. — Mody secesyonistyczne. — Mody racyonalne. — Kapelusze. — Życzenia wesołych świąt. — Całusek w nagrodę.)

W starożytności, według niezbyt wiarogodnego świadectwa Homera, żył sobie w Hiperyi, w sąsiedztwie Cyklopów, bardzo wesoły ludek Feaków. Ponieważ Cyklopowie nie byli miłymi sąsiadami, więc Feakowie zabrali swoje tobołki i wynieśli się na wyspę Kerkyrę, gdzie sobie żyli nadal spokojnie, jak przystało na przyzwoitych Feaków. Nikt się o nich nie troszczył i raz tylko, również według świadectwa Homera, zajrzał do nich znany awanturnik starożytnych czasów, niejaki Odysseusz. Ów ludek Feaków był dobroduszny, wesoły, gościnny, tylko, o ile miał zdrowe serce i jeszcze zdrowszy żołądek, o tyle znowu tężyzną mózgu, ani lotnością fantazyi, ani wogóle zaletami umysłu nie odznaczał się wcale. Do czego to wszystko zmierza? Chwila jeszcze cierpliwości, a ciekawości Twej stanie się zadość, mój czytelniku.

Otóż nad modrym Dunajem żyje sobie wesoły ludek, zawsze *fidel*, zawsze pogodnie w przyszłość patrzący, któremu przed laty zgryźliwy poeta Grillparzer dał miano Feaków, a stolicy ich, Wiedniowi, nieurzędowe nazwisko *Phaeakenstadt*. Otóż ci Feakowie teraz dowcip swój cały zwrócili przeciwko Słowianom, a w ostatnich czasach specyalnie przeciwko Polakom. Rozmaici śpiewacy ludowi, *Volkssaenger*, śpiewają kuplety i wygłaszają krótkie monologi, które mają być racami dowcipu, a są groszowemi, miniaturowemi ogniami sztucznemi w kształcie zapałek, które wieczorem dzieci zapalają w ciemnym pokoju. Owe race dowcipu nie przestraszają oczywiście wcale tutejszej Polonii, owszem ten i ów ma często powód do wesołego śmiechu, gdy taki *urdeutscher Volkssaenger* po bliższych oględzinach przemieni się w starego znajomego z tarnowskiej Grabówki, brodzkiego Podzamcza, lub lwowskiej Zarwanicy.

Oczywiście zgryźliwy Grillparzer nie mógł chyba stosować do Wiedenek niepochlebnego powinowactwa duchowego z Feakami. Jeżeli Prusaczka ze swoim krzykliwym dyszkantem i płaską stopą wygląda jak pospolita heród-baba; jeżeli ociężała Saksonka czyni wrażenie mamy, zahukanej krzykiem tuzina pociech, — to Wiedenka w młodości jest lubem stworzeniem i posiada między Niemkami najwięcej cech z tego, co stary Goethe nazwał *das ewig Weibliche*. Czy to jest praczka z przedmieścia *Favoriten*, czy pokojówka z *Lerchenfeld*, czy dama z *Ringstrasse*, wszystkie mają właściwy sobie wdzięk. Francuzi powiadają o Paryżance: *elle a la ligne*. Niemiec twierdzi, że Wiedenka jest *fesch*. Rzeczywiście po Paryżance i Warszawiance prawdopodobnie idzie Wiedeńka, o ile córki pewnego innego grodu z nad Wisły nie zasługują na pierwszeństwo. Nie chcę rozstrzygać tej kwestyi, ażeby mnie nie posądzono o stronniczość na korzyść panny Heli, Józi, lub Zosi, które w chwili, gdy piszę te wyrazy, przechadzają się może po linii A — B.

Przechadzają się i czynią spostrzeżenia nad wiosennemi strojami. Wiosennemi? Tak, my tu przynajmniej przed kilku dniami oglądaliśmy nowe, barwne toalety wiosenne, gdy nagle zadął Boreasz i zapędził do ciepłych gniazdek napowrót owe rajskie ptaszki, o których nasz Odyniec opowiadał ongi w Weimarze łamaną niemczyzną olimpijskiej ekscelencyi, Goethemu. Mieliśmy prawdziwie wiosenne dnie i widzieliśmy stroje w stylu „secesyonistycznym“, który wymaga, ażeby z barwą sukni zgadzała się nawet barwa włosów. I oto jakiś podlotek w błękitnej sukience „ubłękitnił“ — przebaczcie mi to wyrażenie — swe płowe włosy, a pewna pełnoletnia już dama ze względu na suknię lila, ufarbowała tak samo włosy i w dodatku posypała je srebrnym pyłem, czy pudrem. Ten nowy styl, *new style*, wymaga, ażeby suknia była w biodrach obcisłą. Proszę sobie wyobrazić, jak wyglądałaby odziana w ten sposób chuda córka pastora anglikańskiego, albo przeciwnie zbyt okrągła pieszczotka niemieckiego piwowara!

Ale rozsądna moda hołduje więcej estetycznym, a mniej wpadającym w oko toaletom. Bardzo pięknie np. wyglądają zwłaszcza dla wysmukłych postaci kaszmirowe *roby* z kilku a nawet sześciu *wolantami*, na każdym *wolancie* osada z *surrah*, bluza z tego samego jedwabiu, a na niej sukienny żakiecik. Elegantki noszą i żakiety i bluzki w innym kolorze, niż suknie, a kostyumy jednokolorowe nadają się obecnie tylko do podróży. Czy poślubnej? A — w takich podróżach główną rolę powinna grać chyba nie jednobarwność kostyumu.

Kapelusze nie doznały zbyt wielkich zmian. Wprawdzie i pod względem kształtów i pod względem materyału panuje wielka rozmaitość, ale ulubionem nakryciem, a raczej ozdobą kobiecych główek, są kapelusze *bergères*. Bardzo *en vogue* jest forma *capeline* z wielką główką, rondem z tyłu podwiniętem, na którem znajduje się jedna tylko róża, otoczona pączkami i liśćmi.

Krótkotrwała pogoda nie dozwoliła zresztą na mobilizacyę całego zastępu pięknych i pięknie ubranych kobiet, więc, życząc wesołych Świąt, obiecuję dać później ciąg dalszy. Może jakiś zapomniany wielkanocny „całusek“ dostanie mi się w nagrodę? *(x.)*

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Nowej Reformy* nabywać mogą po znacznie zniżonych cenach czasopisma:

„Nowe Mody“

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku znacznie powiększony, abonenci *Nowej Reformy* **tak miejscowi, jak i zamiejscowi**, otrzymywać mogą po **1 złr. 20 ct.** kwartalnie.

Dwutygodnik humorystyczny

„Śmigus“

otrzymywać mogą prenumeratorzy *N. Reformy* po zniżonej cenie **90 ct.** kwartalnie.

KRONIKA.

Kraków, 30 marca.

Muzyka kościelna. Chór rzemieślniczy wykona pod kierunkiem p. Józefa Sierosławskiego w kościele księży Pijarów: W Wielki Piątek o godzinie 5 po południu w krypcie śpiewy wielkotygodniowe: Palestryny, Vittoryi, Eppinka, Orlanda Lassus i t. p. W Wielką Sobotę o godzinie 6 wieczorem podczas resurekcyi: Gloria tibi Trinitas, Cum rex gloriae, Salve festa dies (S. Wenanty Fortunat † 600), według melodyj gregoryańskich; następnie na głosy: „Regina coeli“ Vatera i „Tantum ergo“ Surzyńskiego. W Wielką Niedzielę na sumie o godzinie 10: „O salutaris“ Sierosławskiego i „Communis“ według ksiąg rzymskich, zatwierdzonych przez Kongreg. Ob. Św.; Kyrie i Gloria ze Mszy Tomasza Szadka z r. 1580, której autentyczny manuskrypt w starej notacyi posiada archiwum katedry na Wawelu; Credo, Sanctus, Benedictus i Agnus ze Mszy Sierosławskiego; Offertorium na pięć głosów; „Terra tremuit“ Palestryny w przerobieniu Bewerunga, „Tantum ergo“ Pedrosa. W Wielki Poniedziałek: Msza czterogłosowa, „Offertorium“ Palestryny i „Regina coeli“ Schnabla.

W kościele parafialnym w Podgórzu w Wielki Piątek odśpiewa chór rzemieślniczy o godzinie 6½ śpiewy wielkotygodniowe.

Święcone w pałacu Spiskim. U delegata namiestnika odbędzie się w poniedziałek o godz. 6 po południu przyjęcie. — Goście będą tam mogli oglądać drugi egzemplarz gobelinu Jana Szczepanika, ofiarowanego cesarzowi.

Kwesta w kościele św. Marka. W Wielki Piątek zbierać będą panie: od godz. 9—10 Weronika Sroczyńska, 10—11 Klementyna Kozłowska, 11 do 12 Helena Krzyżanowska, 12—1 Katarzyna hr. Dzieduszycka. 1—2 Romanowa Piechocka, 2—3 Zofia Smadzeńska, 3—4 Marya Schneiderowa, 4 do 5 Felicya Lenertowa, 5—6 Leonowa Filimowska, 6—7 Romulda Lewartowska, 7—8 profesorowa Bandrowska.

W Wielką Sobotę od 9—10 Weronika Sroczyńska, 10—11 Romanowa Piechocka, 11—12 Helena Krzyżanowska, 12—1 Paulina Kułakowska, 1—2 Słomska 2—3 Marya Bernacińska, 3—4 Zofia Smadeźńska, 4—5 Marya Schneiderowa, 5—6 Leonowa Filimowska, 6—7 Romualda Lewartowska.

Kapitan Emil Gołogórski ze sztabu inżynieryi, odznaczony niedawno temu wojskowym krzyżem zasługi, przeniesiony został z Krakowa do Wiednia na posadę w wojskowo-technicznym komitecie. Oficera tego z prawdziwym żalem żegnają liczni przyjaciele i znajomi w naszem mieście, umiał bowiem w czasie swego pięcioletniego pobytu w Krakowie, jak mało kto, połączyć obowiązki zawodowe z obowiązkami obywatela. Będąc kierownikiem licznych budowli fortyfikacyjnych, w tym czasie wzniesionych, trzymał się zawsze zasady popierania przemysłu i rękodzieł miejscowych, czem w odnośnych sferach zasłużył sobie na dobrą pamięć.

Sprawy miejskie. Sekcya I pod przewodnictwem r. m. Domańskiego w zastępstwie r. m. p. Rottera odbyła wczoraj posiedzenie i uchwaliła: wezwać Magistrat o dopilnowanie, aby furmanki, wywożące z miasta rumowisko, śmiecie, nawóz i t. d. były należycie urządzone i jechały wolno, by nie zanieczyszczać ulic. Sekcya wezwała Magistrat o zastanowienie się, czyby nie było dobrze dla przestrzegania porządku ustanowić osobną służbę miejską. Dalej uchwalono wezwać Magistrat o dopilnowanie, aby właściciele realności przy ulicach, posiadających kanały, połączyli je z temi kanałami za pomocą kanałów domowych. Sekcya przyjęła ofertę Zieleniewskiego na kocioł parowy i rurociągi w rzeźni miejskiej dla trzody; uchwalono przydzielić kawałek gruntu miejskiego w obszarze 1.200 sążni kw. do realności gazowni miejskiej, celem jej rozszerzenia. Postanowiono sprzedać ze względów regulacyjnych kawałki gruntów miejskich Zygmuntowi Kowalskiemu przy Rynku kleparskim i Maryi Gwiazdomorskiej przy ulicy Łobzowskiej. Z tychsamych względów uchwaliła sekcya sprzedać kilka kawałków gruntu przy ulicy Biskupiej Tomaszowi Bujasowi i Michałowi Szczyrbule, a przeszła do porządku dziennego nad ofertami Presera i Neunfelda w sprawie odstąpienia gminie części ich realności przy ul. Brzozowej względnie Bożego Ciała. Nie uwzględniono podania Kopla Grünwalda o pozwolenie na składanie materyałów w ulicy Dietlowskiej. W sprawie zaprowadzenia nowych maskaronów w Sukiennicach uchwalono zasięgnąć opinii konserwatorów. Nakoniec w przedstanowczem załatwieniu podania stowarzyszenia nauczycielek o grunt pod budowę własnego schroniska uchwalono zapytać się stowarzyszenia, czy posiada fundusze na budowę schroniska i kiedy ewentualnie do budowy przystąpi.

Muzeum narodowe. W onegdajszej wzmiance naszej o Muzeum narodowem w Sukiennicach zamieszczono mylnie nazwisko p. Stanisława Rapskiego jako ofiarodawcy. Powinno być Ropski.

Z „Harmonii“. Wydział Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia“ odebrał wczoraj zbiór nowych instrumentów muzycznych, sprawionych znacznym nakładem dla orkiestry. Zdaniem znawców instrumenty „Harmonii“ są wyborne, nastrojone normalnie (A=870) tak, że pod tym względem przewyższa „Harmonia“ wszystkie miejscowe orkiestry. Obecnie odbywa orkiestra próby 3 razy w tygodniu, przygotowując programy koncertów popularnych, które znajdują w mieście tak licznych zwolenników. Podczas próby wczorajszej odegrano w nowej instrumentacyi p. Wisingera chorał „Z dymem pożarów“ i melodyę ruską „Ne chody Hrycin“. Istnieje podobno projekt, aby dochód z koncertów popularnych przeznaczyć w tym roku na cele narodowe i humanitarne — myśl w każdym razie godna poparcia będzie zapewne przedmiotem narad wydziału „Harmonii“.

Z teatru. Dyrekcya teatru zaprosiła p. Nowackiego, artystę teatru hr. Skarbka we Lwowie, na szereg gościnnych występów, powierzając mu zarazem główną rolę w sztuce L. Rydla „Zaczarowane Koło“, która otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie im. Paderewskiego.

Dyrekcya poczt donosi nam: W obrocie frachtowym z Norwegią i to zarówno odnośnie do frachtów jak i pakietów pocztowych wolno odtąd nadawcom przyjąć na siebie zapłatę cła, oraz ewentualnych ubocznych należytości cłowych, jakie wypadną w kraju przeznaczenia. Nadawcy mają w takim razie celem zabezpieczenia skarbu pocztowego zdeponować na poczet sumy, jaka przypadnie im do zapłaty, odpowiednią kwotą.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że ruch wszystkich pociągów na lokalnej kolei kołomyjskiej został dnia 28 b. m. ponownie otwarty.

Z kroniki policyjnej. Policya przytrzymała dziś bandę cyganów, złożoną z samych tylko kobiet. Banda ta grasowała od pewnego czasu w okolicy Krakowa, żebrząc i kradnąc, co się tylko dało. Cyganki odstawiono do aresztów sądowych.

Ślady ohydnej zbrodni znaleziono we wtorek około godz. 4 po południu w Prądniku Białym. Na polach gminy Krowodrza, tuż obok pól prądnickich, spostrzeżono świeżo ruszany piasek. Władze gminne Prądnika postanowiły zbadać, jaki mógł być powód ruszania ziemi w tem miejscu. Okazało się, że w pewnej głębokości zakopane leżały zwłoki nowonarodzonego dziecięcia płci żeńskiej, zawinięte w szmaty. Zwierzchność gminna zawiadomiła o odkryciu starostwo i prokuratoryę państwa, w celu zarządzenia poszukiwań za wyrodną matką.

Czy dzieciobójstwo? Wczoraj wieczorem przy ulicy Kupa spostrzegli przechodnie jakąś kobietę, kopiącą dół w ziemi. Ciekawi otoczyli zaraz kobietę i spostrzegli w rękach jej nieżywe dziecko, które w wykopanym dole pragnęła zagrzebać. Policya przytrzymała domniemaną dzieciobójczynię i poznała w niej Agnieszkę Żądło, która, jako włóczęga i szupaśnica, nieraz już była w kolizyi z władzami bezpieczeństwa publicznego. Kobieta twierdzi, że dziecka nie zabiła, lecz, że ono zmarło naturalną śmiercią. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej, celem stwierdzenia rodzaju śmierci.

Na ubogich w Egipcie. Od kilku dni, opatrzony w pozwolenie magistratu, grasuje po Krakowie misyonarz z Egiptu, karotując ludzi i zbierając składki na egipskich biednych. Zakonnik akcentuje silnie swoje oburzenie względem tych, którzy mu żądanych pieniędzy dać nie chcą, lub nie mogą. Jeżeli ktoś nie ma pieniędzy, natenczas domaga się zakonnik w sposób natarczywy kosztowności.

Tyle jest nędzy u nas w kraju, tyle potrzeb niezaspokojonych u swoich, bliższych nam biedaków, że serce się kraje, gdy się o tem pomyśli, a nie ma nikogo, ktoby na nich zbierał składki. Co najwyżej, bal jakiś w karnawale urządzą się na cel dobroczynny, by połączyć *utile cum dulci*. Niestety wówczas bardzo mało bywa tego *utile*. Po karnawale nikt prawie nie myśli o miejscowych biedakach, a wyłudzają od nas pieniądze na Egipcyan chyba gwoli modzie i temu, aby znaczna część pieniędzy, zebrana składkami, rozeszła się w drodze, zanim dojdzie do miejsca przeznaczenia. Magistrat nie tak rychło udziela pozwolenia na składki, które mają więcej pożyteczne cele, aniżeli zapobieżenie nędzy egipskiej.

Zmarli. Dr. Gustaw Wiedemann, profesor fizyki w uniwersytecie lipskim, zmarł onegdaj. Napisał między innemi dwutomowe dzieło: „Nauka o galwanizmie i elektro-magnetyzmie i czterotomowe dzieło: „Nauka o elektryczności“; był także redaktorem „Roczników fizyki i chemii“ *(Annalen der Physik und Chemie)*.

W Przemyślu zmarł 27 b. m. Ksawery Prus Niewiadomski. Był synem Macieja, który przybywszy po wypadkach z r. 1831 z Królestwa do Galicyi, założył w Korczynie do dzisiaj istniejącą i tak chlubnie rozwijającą się fabrykę płócien. Po różnych przejściach, straciwszy w r. 1863 zdobyty pracą majątek, objął skromną posadę sekretarza Rady powiatowej, najpierw w Lisku, następnie w Jarosławiu. Wśród ciągłej walki o życie potrafił dać wychowanie i zabezpieczyć egzystencyę 12 dzieci. Pozostawił pamiętniki, w których opisując w sposób rzewny i barwny koleje życia swego, rzuca w nich światło na niektóre wypadki z r. 1846—1848 i 1863.

Władysław Bogorya Pleszowski, nauczyciel szkoły ludowej w Spryni w powiecie samborskim, przeżywszy lat 24, zmarł w Krakowie.

Pożar w gmachu sądowym we Lwowie przy ulicy Teatralnej l. 13 wybuchł wczoraj wieczorem o godz. 6, który niebawem został przez straż pożarną ugaszony.

Z lwowskiego świata muzycznego. Członkowie gal. Towarzystwa muzycznego zebrali się onegdaj na doroczne obrady. Przewodniczył Andrzej ks. Lubomirski. Koncerty i szkoła Towarzystwa cieszą się wielkiem powodzeniem. Mniej pomyślnie przedstawia się sprawa budowy własnego domu. Dochody Tow. w ubiegłym roku wynosiły 31.954 złr., a rozchody 31.802 złr. Ogólny majątek Towarzystwa wynosi 24.911 złr. Ogółem liczy Towarzystwo 217 członków. Po uchwaleniu absolutoryum zarządowi, odbyły się wybory uzupełniające do wydziału. Wybrano pp. Karola Andrzejowskiego, dr. Zygmunta Kulczyckiego, dr. Henryka Kadyiego i St. Bursę.

Dyplomowani inżynierowie. Ministerstwo kolei żelaznych zarządziło, aby tych inżynierów kolejowych, którzy oprócz ukończenia studyów technicznych na jednej z państwowych wyższych szkół politechnicznych, złożyli także i tak zwany „egzamin dyplomowy“, tytułowano w wewnętrznej służbie kolejowej wyraźnie: „dyplomowany inżynier“, a to dla odróżnienia od tych inżynierów, którzy, chociaż studya techniczne ukończyli, względnie dwa państwowe egzamina złożyli, nie posiadają jednak trzeciego, czyli dyplomowego egzaminu inżynierskiego.

Bodnar. Stanisławowski korespondent pisze nam: W lipcu r. z. stała się głośną kradzież, popełniona tutaj przez sierżanta 95 p. p., niejakiego Bodnara, który pozyskawszy zaufanie oficera, prowadzącego kancelaryę wojskową, wyręczał go w biurze i podejmował za niego nawet, do czego nie miał żadnego upoważnienia, pieniądze z poczty. Manipulacya pocztowa pod tym względem przepisuje urzędnikowi, wydającemu listy pieniężne dla wojska, wydawać je tylko upełnomocnionemu oficerowi; tymczasem kilkakrotnie zdarzyło się, że zamiast oficera, prowadzącego kancelaryę, przyszedł sierżant Bodnar, który wylegitymowawszy się recepisem, podpisanym przez oficera i opatrzonym w stampilię kancelaryi wojskowej, pieniądze bez przeszkody od urzędnika odnośnego podejmował.

Zdarzyło się tak samo i w dniu 1 lipca r. z. W dniu tym zgłosił się podobnie jak dotychczas Bodnar z recepisem, podpisanym przez oficera i opatrzonym stampilią urzędową. Rewers opiewał na list pieniężny w kwocie 9.000 kilkaset złr. i pochodził z Kasy krajowej we Lwowie. Suma ta przeznaczoną była na zapłacenie czynszu magistratowi za najem koszar. Urzędnik wydał list bez przeszkody.

Bodnar tymczasem zamiast powrócić do kancelaryi, siadł na pociąg w kierunku do Stryja, odchodzący ze Stanisławowa wieczorem o godzinie 7, i umknął, jak się zdaje, do Węgier. Jedynym śladem, jaki po sobie zostawił, był mundur wojskowy, pozostawiony w wagonie.

Było domniemanie, iż Bodnar, który jest synem księdza gr. kat. i sam był w Rzymie w internacie duchownym, ukrywa się w jednym z klasztorów, wszelkie poszukiwania jednak za zbiegiem były bezowocne.

Kilkakrotnie pojawiły się tymczasem w inseratach *Kuryera Lwowskiego* artykuły przez niewiadomego autora umieszczane, usiłujące zrehabilitować w oczach opinii publicznej defraudanta. Jeden z nich zatytułowany był nawet wprost: „Rehabilitacya“. Autor tego anonsu, jak się domyślać należy, sam Bodnar, starał się w nim wykazać swoją niewinność, a odpowiedzialność za czyn zepchnąć na przełożonego swojego oficera, oraz na urzędnika pocztowego, który, wydając mu pieniądze, postąpił wbrew obowiązującym go przepisom. — Z anonsów tych wypływało, że Bodnar ma się znajdować w Rosyi. Jak się zdaje, Bodnar umieszczał te anonse umyślnie, celem zmylenia tropów; tymczasem zaś ukrywał się gdzieś w Galicyi.

Przed kilku dniami doniosła *Gazeta Polska* czerniowiecka, że w jednym z tamtejszych hoteli usiłował sobie odebrać życie przez zażycie strychniny młody człowiek, nazwiskiem Doliński; dzisiaj zaś nadeszła do komendy tutejszej wojskowej wiadomość, że ów Doliński jest Bodnarem i że go odratowano i w więzieniu garnizonowem tamtejszem osadzono.

Przy Bodnarze nie znaleziono podobno żadnych

---

on jeden cały nasz. Tak prosimy tu obecni ciebie, panie Sobolski, weź na siebie jeszcze ten ciężar zrób dla Śląska tę ofiarę.

Pan Sobolski patrzał na obecnych przez czas tej mowy z pewną goryczą, rozmyślając: tak to ja wychowałem i pielęgnowałem ich poczucie śląskości, ja siałem te ziarna, a teraz mam owoce. I wzbierał w nim żal za Eweliną, za rozwianem szczęściem, za jasną przyszłością. Czuł na swych piersiach jej depeszę, przyrzekającą mu szczęście, ale on musi odepchnąć tę wyciągniętą rękę, jemu nie wolno żenić się z Niemką, chociażby ona była Eweliną ukochaną. Albo zmarnuje całą przyszłość swojego życia, albo ożeni się z Niemką i będzie szczęśliwy. Śląsk czy Ewelina? — dźwięczało mu w sercu, w mózgu, w każdej kropli krwi jego. — Śląsk czy Ewelina?

Szrama skończył, a pan Sobolski milczał posępny, wreszcie wstał i rzekł głosem bezdźwięcznym:

— Przyjmuję i stanę na czele banku!

Obecni przyjęli to oświadczenie z zapałem, podpisali tymczasową umowę i wyszli.

Pan Krempa, zabierając się do odejścia, złożył papiery i podszedł bliżej do zamyślonego redaktora, mówiąc:

— Dzielni ludzie! Zwyciężymy!

— A tak, zwyciężymy.

— Ten Szrama miał słuszność: ten bank przy zajęciach pana, to widoczna ofiara.

— Czasem cięższą bywa ukryta.

Pożegnali się. Pan Sobolski wziął pióro i napisał depeszę do panny Eweliny Krügerowny: „Nie przyjadę. Bądź zdrowa. Żegnam cię na zawsze!“

Zadzwonił i wchodzącemu chłopcu rozkazał, dając pieniądze:

— Zanieś natychmiast do biura telegraficznego.

Gdy zamknęły się drzwi, zakrył rękoma oczy i szepnął znękany:

— Stało się!.. (C. d. n.).

pieniędzy, musiał je zatem gdzieś ukryć, lub komuś powierzyć, nie sposób bowiem przypuścić, ażeby w przeciągu kilku miesięcy około 10.000 zlr. przepuścił.

Zabójstwo. Z Jordanowa piszą nam: W Łętowni pod Jordanowem w marcu wiózł Walenty Buda ściętą osikę na wozie do domu. W drodze zaczepił go jego szwagier Józef Czyszczanik i chciał mu odebrać ową osikę, jako własność swego teścia, jemu przynależną. Buda nie chciał mu jej oddać, rozpoczęła się sprzeczka, przyczem Buda uderzył kulikiem w nogi Józefa Czyszczanika, na co ten, porwawszy drąga ugodził go w głowę i powalił trupem. Czyszczanik po dokonanej zbrodni oddał się sam natychmiast w ręce władzy w Jordanowie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła asystenta pocztowego, Józefa Drypczyńskiego, z Czortkowa do Krakowa.

Mianowania i przeniesienia na kolejach S. Nelken, inżynier, mianowany został naczelnikiem w Buczaczu, J. Krzysztofowicz naczelnikiem w Biale Czortkowskiej, T. Sperber inżynierem asystentem, M. Bergod inżynierem asystentem. Przyjęci na wolontaryuszów: O. Des Loges dla Łużan, H. Słoniowski dla Śniatyna, J. Wojciechowski dla Stanisławowa.

Przeniesieni: W. Antoniewicz rewident i naczelnik z Hatny do Stanisławowa, B. Mokrański rewident i kasyer towarowy do Stanisławowa S. Bugno adjunkt i naczelnik z Biały Czortkowskiej do Stanisławowa, K. Gödrich asystent z Zaleszczyk na kasyera pakunkowego do Stanisławowa, A. Hulanicki asystent z Markowiec do Chryplina, J. Janicki asystent z Halicza do Bukaczowiec, G. Kropiński asystent z Bukaczowiec do Zaleszczyk, I Mogilnicki asystent z Chryplina do Rohatyna, W. Parfanowicz asystent z Tartarowa do Doliny, J. Wilman asystent z Nowosielec Szlacheckich do Halicza, Z. Deszkiewicz aspirant z Korszowa do Nowosielec Szlacheckich, T. Gocki aspirant z Niżniowa do Korszowa, M. Nycz aspirant z Worochty do Markowiec, H. Deutscher wolontaryusz z Kozowy do Monasterzysk, Sz. Töpfer adjunkt przeniesiony na emeryturę.

Minister kolei przeniósł inżyniera Feliksa Szlachtowskiego z kierownictwa budowy Lwów II. do kierownictwa budowy do Jarosławia, dalej inżyniera adjunkta Fryderyka Juera z ekspozytury dla trasy ze Lwowa do kierownictwa budowy do Jarosławia, oraz inżyniera Izydora Moldauera, zastępcę naczelnika sekcyi konserwacyi Jasło II., na takież samo stanowisko w sekcyi konserwacyi Tarnów II.

Konkursy. W czerwcu 1899 obsadzoną będzie w okręgu krakowskiego sądu krajowego wyższego większa liczba nowo systemizowanych posad oficyałów kancelaryjnych I klasy przy sądach powiatowych, oficyałów kancelaryjnych II klasy przy sądach kolegialnych I instancyi i przy sądach powiatowych, oraz kancelistów przy sądach powiatowych Ubiegający się o te posady winni swe podania wnieść w przepisanej drodze najdalej do 3 maja 1899 do prezydyum tego trybunału I instancyi, w którego okręgu mają swe miejsca służbowe.

Z kalendarza. We czwartek 30 marca: *Wieczerza Pańska* i Kwiryna m.; jutro 31 marca: *Wielki Piątek*, Balbiny i Kornelii pp.

Wschód słońca o g. 5 m. 19, zachód o g. 6 m. 8; długość dnia g. 12 m. 49.

Z krak. obserwatoryum. Dnia 29 marca przeważnie pochmurno, termometr od 2,4° doszedł do 15,9 C Barometr opada.

Dnia 30 marca o godzinie 7 rano tan barometru był 741,4 mm termometru +7,6° C. Wiatr zachodni.

Repertuar teatru miejskiego.

W czwartek, piątek i sobota teatr zamknięty.

W niedzielę 2 kwietnia: „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (na dochód Towarzystwa dobroczynności).

W poniedziałek 3 kwietnia o godz. 3 popołudniu: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota (po raz 46).

O godz. 7 wieczorem: „Colinette", komedya w 4 aktach J. Lenôtre i G. Martin (po raz 4).

Sprawy sądowe.

Nowy Sącz, 29 marca.

(Sprawozdanie własne N. Reformy).

Sprzeniewierzenie pocztowe w Muszynie.

Dziś rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych rozprawa przeciw Bronisławie z Medweckich Purzyckiej, lat 29 liczącej, suspendowanej administratorce poczty w Muszynie, obwinionej o zbrodnię sprzeniewierzenia i nadużycia władzy urzędowej. Przewodniczy radca Wiśniowski, oskarża zastępca prokuratora Czerny, broni adwokat Goldhammer z Tarnowa, skarb pocztowy zastępuje sekretarz Białas.

Z obszernego aktu oskarżenia, którego odczytanie zajęło całe posiedzenie poranne, wyjmujemy następujące szczegóły. Skutkiem ciągłych zażaleń prywatnych, jakoteż na podstawie wykazanych przez ministeryalny oddział rachunkowy usterek, lwowska dyrekcya poczt poleciła komisarzowi Tournellowi, by przeprowadził szkontram kasy i rewizyę urzędu pocztowego w Muszynie. D. 4 październ. 1898 rozpoczęła się rewizya i zaraz tego samego dnia spostrzegł komisarz, że Purzycka, wyjmując z szafy dzienniki, ukradkiem uczyniła kilka pociągnięć piórem. Uderzony tą okolicznością, skontrolował komisarz podane mu dzienniki i skonstatował, że dnia 4 października miała odejść do Lwowa porannym pociągiem posyłka, zawierająca 800 złr., w księdze nadawczej jednakże nie było to zapisanem. Komisarz zawiesił natychmiast Purzycką w urzędowaniu. W toku dalszej rewizyi wyszło na jaw, że Purzycka zdefraudowała piętnaście zaliczek w drobnych kwotach, zatarłszy w księgach bardzo zręcznie wszelkie ślady. — Oprócz tego spostrzegł komisarz inne niewłaściwości, ale nie mógł sobie na razie wyrobić należytego sądu.

Tymczasem przybył z Krynicy do Muszyny list pieniężny z kwotą 2000 złr., przeznaczoną do Lwowa. Komisarz Tournell widział ten list i wyszedł za chwilę z biura pocztowego, gdyż zbliżała się pora obiadowa.

Wróciwszy po południu, skonstatował na podstawie ksiąg, że ów list odszedł popołudniowym pociągiem do Lwowa. Tymczasem list ten wcale do Lwowa nie odszedł. Purzycka bowiem pomanipulowała z nim w ten sposób, że pieniądze dostały się do jej kieszeni i posłużyć miały na pokrycie jej defraudacyi.

I rzeczywiście z kwoty tej wysłała do Lwowa owe 800 złr., które ukradkiem, w obecności komisarza do ksiąg zaciągnęła i zaczęła pospiesznie spłacać oddawna już nadeszłe przekazy i listy pieniężne, które dotąd nie były spłacone, a których właściciele reklamowali je aż w dyrekcyi pocztowej we Lwowie.

W miarę, jak komisarz odkrył jaki brak kasowy, Purzycka go natychmiast z własnych funduszów spłacała.

Tymczasem w listopadzie skonstatowano, że list z kwotą 2000 złr., przeznaczoną do Lwowa, zaginął na poczcie w Muszynie, a podejrzenie zwróciło się natychmiast przeciw Purzyckiej, tembardziej, że miejsce odnośne w księgach, uwidoczniające wysyłkę, zostało wypalone, a sama Purzycka, w dzień po zginięciu tego listu, pokryła niedobór kasowy w kwocie 600 złr. i uskuteczniła odwózkę kasową w kwocie 800 złr., podczas gdy znikądinąd nie mogła dostać gotówki.

Purzycką uwięziono, a po przeprowadzeniu śledztwa sądowego, oskarżono o zbrodnię sprzeniewierzenia i nadużycia władzy urzędowej.

Oskarżona, na której więzienie śledcze pozostawiło ślady bardzo silne, broni się zręcznie, zaprzeczając wprost niektórym zarzutom, a obronę swą rozpoczęła od skonstatowania faktu, że urząd objęła już z deficytem. Mianowicie dawniej miał pocztę w Muszynie mąż jej Stanisław Purzycki, który urzędowanie swe zakończył brakiem kilku tysięcy reńskich. Delegat poczty dał jej do wyboru: albo objęcie poczty z deficytem, albo postawienie męża przed kratkami sądowemi. Purzycka objęła pocztę z deficytem po usunięciu jej męża i odtąd walczyła bezprzestannie z kłopotami finansowemi, aż wreszcie znalazła się na ławie oskarżonych.

Potem rozpoczęło się postępowanie dowodowe, które rzuciło charakterystyczne światło na stan pocztowych urzędów nieeraryalnych, światło niezbyt pochlebne.

Rozprawa skończy się d. 1 kwietnia.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

= **Odczyt prof. Baudouin de Courtenay** p. t. „Słowianie we Włoszech" zgromadził onegdaj w „Czytelni dla kobiet" liczne grono inteligentnej publiczności. Prelegent mówił o osadach słowiańskich rozrzuconych w górach Abruzkich i Alpejskich. Pierwsi — to potomkowie żołnierzy albańskich, którzy przybyli tu, jako wojownicy książąt andegaweńskich; zamieszkują oni San Felice, Aquavita i inne miejscowości. Utrzymali swą odrębność wśród Włochów.

Na stokach Alp julijskich mieszka przeszło 40.000 Słowian. Dzielą się na 4 wybitne plemiona: Rezianie (4.000), Serbo Chorwaci (Słowianie terscy 15.000), Słowianie nedziscy (16.000) i Słowini. Kiedy przybyli do tych miejsc, historya nie wspomina. Plemiona te są ubogie, często opuszczają domy rodzinne i szukają zarobku gdzieindziej.

O Słowianach we Włoszech prelegent opowiadał wiele zajmujących szczegółów, zwiedził bowiem ich osady kilkakrotnie. W końcu odczytał kilka ich poetycznych utworów i przedstawił szereg kart, przedstawiających topografię miejscowości i typy tych południowych Słowian.

= **W „Związku literackim"** odbyła się dnia 27 b. m. pogadanka o „ochronie prawa autorskiego w Austryi", którą zagaił dr Ignacy Suesser.

Na wstępie scharakteryzował prelegent nowoczesne ustawodawstwo austryackie, zaznaczając, że w ostatnim lat dziesiątku objawia się w niem duch reform socyalnych w granicach dzisiejszego ustroju, będący wypływem potrzeb i dążności społecznych. Jednym z owoców tego prądu jest ustawa o prawie autorskiem. Następnie przedstawił dr Suesser teoretyczną zasadę i całokształt tej ustawy, podnosząc znaczenie ochrony prawnej, użyczonej przez nią utworom ducha i umysłu ludzkiego, które w dotychczasowym patencie z r. 1846 traktowane były niemal jako rzeczy podrzędnej wagi i bardzo nie skutecznej doznawały ochrony. Zaprowadzenie obecnej ustawy jest należnym wyrazem uznania wysokiej roli kulturnej i społecznej, jaką w życiu spółczesnem odgrywa i odgrywać powinna literatura i sztuka.

W dalszym ciągu wyjaśnił prelegent znaczenie i rozciągłość prawa autorskiego wedle ustawy austryackiej, omawiając najważniejsze wypadki jego naruszenia i sposoby obrony przed naruszeniem w drodze sądowej. W końcu zwrócił dr Suesser uwagę na brak konwencyi z Rosyą, wskutek czego dzieła artystów i literatów polskich, nie posiadających obywatelstwa austryackiego, wydane w Królestwie Polskiem pozbawione są u nas zupełnie ochrony prawnej. Tem większym obowiązkiem galicyjskich wydawców i redaktorów jest przestrzegać wymagań etyki dziennikarskiej wobec tych właśnie niechronionych wydawnictw.

Po odczycie dra Suessera wywiązała się ożywiona dyskusya nad teoretyczną i praktyczną doniosłością przepisów ustawy, w toku której wyrażono obawę, iż w praktycznem zastosowaniu instytucya znawców powołanych do wydawania opinii w sprawach o naruszenie prawa autorskiego nie ziści pokładanych w ustawie nadziei.

W dyskusyi wzięli udział: pp. M. Wiśniewska, W. M. Kozłowski, dr Z. Balicki, dr J. Sternschuss, K. Bartoszewicz i prelegent.

= **Nowe pismo.** Dnia 1 kwietnia br. ukaże się w Łodzi nowe pismo polskie, popularne, ilustrowane p. t.: *Ognisko Rodzinne*. Redaktorem i wydawcą jest księgarz p. L. Fischer. Do zorganizowania nowego pisma powołano grono ludzi, znanych w piśmiennictwie, a ogólny zarząd poruczono p. Stanisławowi Thomasowi, znanemu pedagogowi łódzkiemu.

= **Nowy konkurs** *Tygodnika Ilustrowanego.* Redakcya tego pisma ogłasza konkurs na rysunek oryginalny, nigdzie dotychczas nie wystawiony, z treścią zaczerpniętą z dziejów naszego narodu. Nagroda 200 rubli, z czego 100 składa redakcya od siebie, a drugie sto złożone przez p. Stefana Kulikowskiego. Redakcya zastrzega sobie jednak prawo podziału tej kwoty na dwie nagrody, o ileby to uznał za konieczne sąd konkursowy. — W konkursie uczestniczyć może tylko młodsza generacya artystów. Rysunek pozostaje własnością autora. Do sądu konkursowego zaproszono pp.: Zdzisława Jasieńskiego, Miłosza Kotarbińskiego, Juliana Maszyńskiego, Józefa Ryszkiewicza i Leopolda Wasilkowskiego.

Termin konkursu nieodwołalnie do 1 października b. r.

Rysunki nadsyłane winny być zaopatrzone w godła. Takież godła należy umieszczać na zamkniętych kopertach, zawierających nazwiska autorów.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie targowe Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika, 7.

Targ lwowski 29 marca. Z powodu świąt i mniejszego spędu ceny znacznie się polepszyły.

Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25—30 ct., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 22—26 ct., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 24—28 ct.

Ceny mięsa w rzeźni tylne od 40—46 ct., przednie 46—55 ct. za kilo. Widoki dobre.

Targ wiedeński. (Targowica Rudolfsheim). W czasie od 25 b. m. do 28 b. m. przywieziono 520.000 jaj i około 3 500 kilogramów masła. Za złr. można było otrzymać od 41 do 42 jaj pierwszej jakości, lub od 42 do 44 jaj średniego gatunku, albo od — do — jaj przechowywanych w wapnie. Ceny masła: za kilogram masła śmietankowego od 1·20 złr. do 1·30 złr., masła wiejskiego od złr. 1·10 do złr. 1·20, zwykłego masła targowego od —·90 do 1·10 złr., masła sztucznego od złr. —·75 do —·90 zlr.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Lwów, 30 marca. *(Telefonem.) Słowo Polskie* donosi, że naczelny redaktor Tadeusz Romanowicz, wniósł do sądu skargę przeciw panom: Ludwikowi i Wacławowi Masłowskim, jako redaktorom *Przeglądu* o obrazę czci, popełnioną w numerze 71 tegoż dziennika. Do notatki tej dodaje *Słowo Polskie* uwagę, że za obelgę tę, nie na innej, tylko na drodze sądowej poszukiwać może red. Romanowicz zadosyćuczynienia.

Lwów, 30-go marca. *(Telefonem.)* Ponieważ w sprawie sprowadzenia do ojczyzny zwłok Szopena i Słowackiego działają dwa odrębne komitety, więc młodzież techniki, zajmująca się sprawą sprowadzenia prochów Szopena, podniosła myśl, ażeby oba komitety zlały się i podjęły wspólnie akcyę około urzeczywistnienia obu tych zadań.

Lwów, 30 marca. *(Telef.)* Zarząd spółki wydawniczej *Słowa Polskiego* zwołał na dzień 9 kwietnia walne zgromadzenie członków, na którem zda sprawę ze swych czynności.

Czortków, 30 marca. Zmarł tu nagle Jan Angielczykowski, naczelnik sądu powiatowego.

Tarnopol, 30 marca. Walne zgromadzenie oddziału Towarzystwa „Szkoły ludowej" wybrało prezesem Kazimierza Promińskiego, adwokata.

Wiedeń, 30 marca. *Wiener Ztg* donosi: Minister rolnictwa zamianował praktykanta konceptowego dyrekcyi domen i lasów we Lwowie, Władysława Hordyńskiego, koncepistą administracyjnym.

Praga, 30 marca. Studenci angielscy z Oksfordu, którzy przybyli tutaj na zawody w piłkę nożną, zwiedzali *Staromiejską Radnicę*, przyjęci i oprowadzani przez dra Podlipnego. Na przemowę burmistrza Pragi, wygłoszoną po francusku, odpowiedzieli studenci, że zawsze pamiętać będą o serdecznem przyjęciu, jakie im zgotowano w Pradze. Po przemowach dr. Podlipny zaprosił studentów na bankiet.

Berno, 30 marca. Fabryka wełny Woltmuth i Ska zawiesiła wypłaty. Stan bierny wynosi przeszło milion.

Linc, 30 marca. Sejm górno austryacki został wczoraj zamknięty.

Grac, 30 marca. Wczoraj zebrali się tu mężowie zaufania niemieckich stronnictw opozycyjnych w Styryi, celem ułożenia narodowo politycznych żądań. Obecni byli posłowie: Hochenburger, Hofmann-Wellenhof i hr. Stuergkh, którzy już wypracowali odpowiedni elaborat.

Berlin, 30 marca. *Nordd. Allg. Ztg* donosi, że przedstawicielami Niemiec na konferencyi w Hadze będą: poseł, hr. Münster, profesor monachijskiego uniwersytetu, Stengel, prof. królewieckiego uniwersytetu, Zorn, oraz jeden oficer wojska lądowego i jeden marynarki.

Berlin, 30 marca. *Vorwärts* donosi, że generał-gubernator moskiewski wielki książę Włodzimierz zastanawia się nad kwestyą zwalczania socyalizmu i w porozumieniu z pewnym dostojnikiem rosyjskim wydał w tej sprawie broszurę. Szczegóły tej broszury nie są bynajmniej ciekawe; o wiele bardziej zajmujące są wnioski i pytania, czy nie należałoby wobec wzmożenia się socyalizmu raczej stronnictwo to zorganizować, niż otaczać je brutalnemi represaliami policyjnemi.

Paryż, 30 marca. *Agencya Havasa* donosi, że ani Niemcy, ani Włochy, nie założyły protestu przeciw angielsko-francuskiemu układowi, tyczącemu się Afryki.

Paryż, 30 marca. Trybunał kasacyjny ukończył wczoraj badanie tajnego *dossier* Dreyfusa i rozpoczął ferye wielkanocne, w czasie których referent Ballot-Beaupré ma przygotować sprawozdanie.

Według innej wersyi Ballot-Beaupré miał oświadczyć, iż nie wcześniej ułoży swe sprawozdanie, jak w końcu kwietnia, w pierwszych dniach maja zakomunikuje swój referat generalnemu prokuratorowi; w takim razie rozprawa publiczna w sprawie Dreyfusa mogłaby się odbyć dopiero w drugiej połowie maja.

Paryż, 30 marca. *Journal* donosi, że cesarzowa niemiecka w towarzystwie swego syna spędzi kilka tygodni w francuskiem uzdrowisku Dinard.

Rzym, 30 marca. *Italie* oświadcza, że układ francusko-angielski w kwestyi spraw afrykańskich jest wielce szczęśliwym faktem. Bez tego układu byłoby przyszło do wojny między Francyą i Anglią, a Włochy, skutkiem swego położenia geograficznego, byłyby w nią bez wątpienia wciągnięte.

Rzym, 30 marca. Na najbliższem konsystorzu, które odbędzie się z początkiem maja, mianowanych być ma 8—10 nowych kardynałów. — Między kandydatami, których nazwiska wymieniają, znajduje się książę biskup lublański Missia.

Rzym, 30 marca. Papież posłał prof. Mazzoniemu pierścień brylantowy wraz z pismem dziękczynnem za tak szczęśliwe dokonanie na osobie papieża operacyi.

Londyn, 30 marca. *Daily Telegraph* ogłasza, że rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew ukończył już rokowania z angielskim ambasadorem w Petersburgu w sprawie stosunków rosyjsko-angielskich w Chinach. Odnośny komunikat pojawić się ma w dniach najbliższych.

Madryt, 30 marca. Aguinaldo domaga się za uwięzionego biskupa 100.000 durów okupu, a za każdego mnicha po 5000.

Bukareszt, 30 marca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu Margiloman złożył oświadczenie imieniem konserwatystów, w którem poczynił ostre zarzuty prezydentowi Sturdzy za jego stosunki i pakta, zawarte z byłym premierem węgierskim, br. Banffym. Sturdza odpowiedział na ataki konserwatystów, a oświadczenie prezydenta gabinetu Izba 90 przeciw 18 głosom przyjęła do wiadomości.

Konstantynopol, 30 marca. Przybył tu węgierski minister handlu Aleksander Hegedues, który był obecnie na urlopie.

Charków, 30 marca. W tutejszej Izbie sądowej rozpoczęły się rozprawy przeciw braciom Skitskim, oskarżonym o zamordowanie Komarowa, sekretarza połtawskiego konsystorza duchownego. Podsądnych bronią adwokaci przysięgli Korabczewski i Kulikow, oraz obrońca prywatny, Zelenskij.

Nowy Jork, 30 marca. Donoszą tu z Waszyngtonu, że prezydent Mac Kinley odbył wczoraj z ministrami naradę, na której postanowiono powołać pod broń 35 000 ochotników. Następnie postanowiono wysłać wszystkie oddziały wojsk regularnych z Kuby na Filipiny i zastąpić je oddziałami ochotników, lecz dopiero, gdy minie na Kubie pora gorąca.

Z Galicyjskiej Kasy Oszczędności.

Lwów, 30 marca. *(Telefonem.)* Dziś o godzinie 10 rano w wielkiej sali Gal. Kasy Oszczędności zagaił prezes Małecki posiedzenie członków wydziału tejże Kasy.

Prezydent Tchórznicki zabrał głos i oświadczył, że aczkolwiek nikogo nie posądza, jednakowoż koniecznością jest zbadanie przyczyn ostatniej katastrofy. Sądzi, że rzecz należy zbadać i odnośne fakty najbliższemu zgromadzeniu przedłożyć.

Prezes Małecki oświadcza, iż będzie to rzeczą nowego wydziału.

Następnie dokonano wyboru 19 członków wydziału w miejsce 11 zmarłych, 6 którzy ustąpili i 2 wylosowanych.

Jednogłośnie wybrani zostali: Abrysowski, Barwiński, Ekielski, Głąbiński, Lerski, dr. Bronisław Łoziński, Mozer, Piętak, Pilat, Riedel, Romaszkan Andrzej, dr. Różycki, Seyfarth, Szkowron, Skowroński, Schulz Jan, Ulmer. Nadto wybrany został dr. Henryk Kolischer 25 głosami.

Następnie przystąpiono do wyboru 4 członków wydziału ścisłego w myśl nowych statutów. Wybrano: kupca Drechslera, Józefa Pająka adwokata, Karola Sklepińskiego i lekarza dra Edwarda Stroynowskiego.

Komisarz rządowy, radca dworu Jägermann, zabrał głos i oświadczył, że czynność jego jest skończona. Dziękuje tedy pp.: rektorowi Małeckiemu, Romanowskiemu i Stroynowskiemu za ich bezinteresowną pracę, podczas której nie byli wolni od napaści pewnych dzienników.

Pp. Borkowski i Gubrynowicz zabierali głos w sprawach Towarzystwa, poczem radca sądowy Schubert zaznaczył, że wielu członków jest niezadowolonych z nowego statutu; należałoby tedy wybrać komitet z trzech członków, który rozpatrzyłby statut i projekt zmian przedłożył. Wniosek ten przekazano wydziałowi.

Prowizoryum budżetowe.

Wiedeń, 30 marca. *Wien. Ztg* ogłasza rozporządzenie cesarskie, wydane na podstawie §. 14 co do dalszego poboru podatków i innych opłat państwowych, oraz pokrywania kosztów, potrzebnych na utrzymanie państwa do dnia 30 czerwca br.

Sprawa Delbrücka.

Berlin, 30 marca. Profesor Delbrück zrzeka się prawa rekursu od wyroku Izby dyscyplinarnej. Ministerstwo prawdopodobnie także zaniecha dalszej walki z uczonym profesorem, która znalazła tak mało aprobaty.

Przedłożenie więzienne.

Berlin, 30 marca. Niektóre dzienniki donoszą, że projekt do ustawy ku ochronie chcących pracować, czyli tak zw. „przedłożenie więzienne", uzyskało aprobatę cesarza i obecnie pójdzie pod obrady Rady związkowej. Nadmienić jednak należy, że wiadomość ta kilkakrotnie już pojawiała się w prasie, a nie sprawdziła się, i teraz więc należy ją przyjąć z pewną ostrożnością.

Próby telegrafu bez drutów.

Berlin, 30 marca. Donoszą tu z Francyi, że z Wimereux, pod Bulogne, telegrafowano wczoraj po raz pierwszy bez drutu do latarni morskiej pod Dover w Anglii, a to na przestrzeni przeszło 50 kilometrów.

Doświadczenie to, dokonane w obecności rzeczoznawców angielskich i francuskich, powiodło się świetnie.

Londyn, 30 marca. Dzisiaj rozpoczęto próby z przyrządem telegraficznym bez drutów przez kanał La Manche. Próbami, które doskonale wypadły, kierował sam wynalazca Marconi. Stacya angielska telegrafu tego znajduje się blisko Doveru, francuska przy Boulogne. Odległość wynosi 32 mil. Patent sprzedał Marconi angielskiemu syndykatowi. Stwierdzono, że odległość nie odgrywa tu żadnej roli i postanowiono ponowić doświadczenia na przestrzeni Atlantyku.

Bombardowanie Apii.

Berlin, 30 marca. Doniesiono tutaj, że na wyspach Samoa przyszło do zbrojnego starcia. Faktem jest, że okręty angielskie i amerykańskie bombardowały miasto Apię, przyczem rząd Mataafy zmuszono do ustąpienia. Nie brakło, po obu stronach, rannych i zabitych.

W tutejszych kołach politycznych przyjęto tę wiadomość chłodno, albowiem stosunki Berlina z Londynem i Waszyngtonem są zupełnie zadowalniające, a dowódcy eskadry angielskiej i amerykańskiej dlatego bombardowali Apię, że z braku telegraficznego połączenia ze stolicami swoich państw, nie otrzymali stosownych instrukcyj. Bombardowanie Apii mieć więc będzie epizodyczne i miejscowe znaczenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 30 marca 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	—
„ „ srebrna	100	80
4% renta austryacka złota	120	25
4% „ „ koronowa	100	75
4% „ węgierska złota	119	80
4% „ „ koronowa	97	35
Akcye Banku austro-węgierskiego	926	—
„ kredytowe	370	35
Londyn	120	50
Marki	59	02½
20-to Markówki	11	70
20-to Frankówki	9	56½
Włoskie banknoty	44	30
Dukaty	5	67
Węgierskie Losy Premiowe	163	50
Losy tureckie	62	20
Akcye Anglobanku	154	75
„ Unionbanku	332	25
„ Bankverein	277	75
„ Laenderbanku	240	75
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	293	50
„ „ Południowej	62	62
„ „ Elbethal	258	—
„ „ Nordbahn	3390	—
„ „ Staatsbahn	366	12
„ „ Alpine	240	10
„ Tureckie Tabaczne	132	72
Ruble	127	12½

Berlin, 30 marca 1899.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	169	40
Krótki Wiedeń	169	15
Banknoty rosyjskie	216	—
Krótka Warszawa	215	80
4½% Listy polskie	100	60
Renta włoska	94	50
Akcye kredytowe austryackie	232	—
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 30 marca 1899.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	17	80
Cena nafty	18	40
Pszenica na jesień	9	27
Żyto na jesień	7	92
Owies na jesień	6	05
Kukurudza	4	83

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 30 marca 1899 roku, godz. 1 w południe.

	Złr. wal. austr.			
	płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	—	127	75
Marki niemieckie	58	85	59	15
Franki papierowe	47	65	48	05
20-to frankówki w złocie	9	54	9	59
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	100	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	15	100	75
4% „ „ „ „	96	50	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	50	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	50	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	50	98	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	95	50	96	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	—	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	—	98	—
4% Pożyczka miasta Lwowa	94	—	95	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	50	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	25	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	28	—
„ „ Stanisławowa	54	—	60	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	376	—	386	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	200	—	207	50
Akcye kolei Karola Ludwika	210	—	211	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	292	50	293	75

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Konkurs.

Na mocy uchwały Wydział pow. z dnia 17 marca 1899 r. L. 323, rozpisuje się ponownie konkurs na posadę **inżyniera przy Wydziale pow. w Nowym Sączu,** z poborami płacy 1200 zł. i ryczałtu na rozjazdy 800 zł. rocznie. 778 1 3

Podania kompetencyjne wnosić należy do Wydziału pow. w Nowym Sączu w terminie **do 20 kwietnia 1899 r.**

Do podania należy dołączyć:

1) metrykę urodzenia;
2) świadectwa z ukończonych studyów technicznych działu budowy dróg i mostów, kwalifikujących kandydata po myśli ogólnych wymogów Wysokiego Wydziału kraj. do objęcia posady samoistnego inżyniera, tudzież świadectwa z dotychczasowej praktyki zawodu;
3) świadectwo moralności.

Nowo zamianowany inżynier powiatowy, jako funkcyonaryusz Wydziału pow., prowadzić będzie zarząd i nadzór nad drogami powiatowemi, a nadto nad drogami gminnemi I. kl. za takie obecnie uznanemi, lub w przyszłości uznać się mogącemi po myśli ust. drog. z dnia 5 lipca 1897 r. Dz. u. kr.

Prezes: **W. Głębocki** m. p.
Sekretarz: **K. Merkl** m. p.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.